

Agnieszka Kulig-Lipnicka

Post na Facebooku Pestka Festiwal, 30 kwietnia 2026

Link: <https://www.facebook.com/share/p/17NEi3LtKy/>

„Na początku była ciemność, zszedłem na świat.

Gdzie byłem, wie tylko ten, kto był ze mną.

A kto był ze mną?...” – Modmuzart

Czy istniejemy naprawdę, czy tylko odtwarzamy życie?

Co jeszcze może nas zaskoczyć?

Spektakl „Na początku była ciemność i zimne ognie” w reż. Adrianny Kazimierz, Martyny Dyląg i Joriego Geruli (JAM Collective / Teatr BARAKAH) jest doświadczeniem bardziej niż opowieścią. Momentami trudnym, nieoczywistym, zostawiającym widza bez punktu zaczepienia.

Inspiracje twórczością Stanisław Lem, szczególnie „Dzienniki gwiazdowe”, wybrzmiewają tu nie w fabule, ale w pytaniach – o świadomość, obecność i granice człowieczeństwa.

Najważniejsze jest ciało. Nie kostium, nie dekoracja – tylko ruch. Zwinny, napięty, czasem jakby nie do końca „ludzki”. Światło nie tyle oświetla, co wydobywa – fragmenty, mięśnie, napięcia. Resztę pochłania mrok.

Powtarzalność gestów i ich momentami mechaniczny charakter sprawiają wrażenie, jakby ciała uczyły się siebie od nowa. Jakby należały do kogoś, kto zapomniał, czym jest bycie człowiekiem.

Spektakl nie prowadzi – raczej wciąga w stan zawieszenia. Pojawiają się pytania: czy jesteśmy tu sami? gdzie zaczyna się początek, a gdzie kończy koniec? ale odpowiedzi nie przychodzą.

Muzyka utrzymuje wszystko w rytmie przypominającym trans. A może to nie scena jest w transie, tylko my na co dzień? Powtarzalni, trochę automatyczni, coraz częściej wspierani przez technologię. Ile nas zostaje w nas samych?

To przedstawienie nie zamyka się w interpretacji. Zostawia widza w środku – w pół drogi między rozpoznaniem a zagubieniem.

I może właśnie dlatego działa.

Choreografia, muzyka i światło tworzą spójny, hipnotyzujący świat, który nie tyle opowiada, co zatrzymuje. I zmusza, żeby choć na chwilę sprawdzić, dokąd właściwie zmierzamy.